

DZIEŃ DOBRY!

Gazeta Białostocka 10 r.

OZIENNIK ILUSTROWANY

„Jeszcze Polska...” na dworcu w Moskwie Uroczyste powitanie naszych lotników

MOSKWA, 6.11. — Przyjazd pierwszej od czasu istnienia ZSRR oficjalnej delegacji wojsk polskich odbył się w wyjątkowo uroczystej i przyjaznej atmosferze.

Na długo przed przybyciem pociągu wiozącego płk. Rayskiego i towarzyszących mu lotników stanęli na peronie

nie dwa bataliony honorowe moskiewskiej szkoły lotniczej oraz pluton awiacji cywilnej z orkiestrą i sztandarami.

Gości na dworcu, udekorowanym flagami polskimi i sowieckimi powitali: szef awiacji wojskowej gen. Afkanis, szef sztabu, Chripin, prezes Ossoawichimu i członek rady rewolucyjnej gen.

Eidemahn, zastępca szefa awiacji cywilnej Słim, dyr. dep. polskiego komisariatu ludowego spraw zagranicznych Beriozow oraz liczni wyżsi wojskowi z dowództwa sił zbrojnych lotniczych i przedstawiciele wydziału zagranicznego rady rewolucyjno-wojennej z gen. Smaginem na czele.

Ze strony polskiej spotkali lotników członkowie poselstwa polskiego z gen. Łukasiewiczem na czele, polscy attaché wojskowego i politycznego, bawiający w Moskwie delegacja lotnicza z płk. Filipowiczem na czele oraz kolonia polska.

W momencie gdy pociąg zajeżdżał na stację, orkiestra wojskowa wykonała polski hymn narodowy.

Powitanie lotników polskich, którym od Mińska towarzyszył szef sztabu białoruskiego okręgu wojskowego z reprezentantami awiacji sowieckiej miało wyjątkowo serdeczny charakter.

Następnie płk. Rayski odebrał raport od dowódcy warty honorowej, potem orzeszeli przed frontem zebranych oddziałów oraz odebrał na parcie do stacji.

Pozostali członkowie delegacji w hotelu Metropol, na którym wywieszono z tej okazji chorągiew o polskich barwach narodowych.

Pod groźbą szubienicy 9 szpiegów przed sądem z „piękną Stellą” i b. sędzią na czele

Dziś w sądzie okręgowym w Warszawie rozpoczyna się jeden z większych procesów szpiegowskich, stanowiący ciąg dalszy już rozpatrywanych spraw o szpiegostwo, które kończyły się

wyrokami kary śmierci.

Łącznikiem między sprawą rozstrzelanych szpiegów a obecnym procesem jest osoba Zdzisława Majewskiego, brata tancerki Majewskiej, która została skazana na ciężkie więzienie bezterminowe przez sąd doraźny, zasiadając na ławie oskarżonych łącznie z powieszonymi następnie skazańcami.

Ponadto do sprawy wchodzi Benjamin i Ernestyna Ładowscy, których syn Ferdynand przewijał się przez inne procesy szpiegowskie.

Na ławie oskarżonych w dniu dzisiejszym zasiada: Stella Pilarowa,

b. sędzia z Łodzi Kuźmicki, jego przyjaciółka Marianna Błońska, wówna, Benjamin i Ernestyna Ładowscy, Izrael Berkowski, Zdzisław Majewski, Andrzej Złotnicki i

Obronę wnoszą 7 adwokatów. Proces potrwa parę dni, przy czym będzie się toczył przez cały czas przy drzwiach zamkniętych ze względu na interes państwa.

Malisz narysował szubienicę i kata... Maliszowa na pogrzebie powieszonego męża Możliwość wznowienia procesu?

KRAKÓW, 6.11. — Tel. wł. — Jak się dowiadujemy rodzina Malisza zwróciła się do władz prokuratorskich z prośbą o zezwolenie na urządzenie pogrzebu. Władze prokuratorskie przychyliły się do tej prośby i poleciły zakładowi medycyny sądowej przewieźć

nie zwłok Malisza na cmentarz Rakowicki. Pogrzeb Malisza odbędzie się we wtorek o godz. 3-ej po południu.

We wtorek przed południem obrońcy Maliszowa zwrócą się do władz prokuratorskich z prośbą o zezwolenie Maliszowej na uczestniczenie w pogrzebie męża. O ile władze zezwolą, Maliszowa zostanie przewieziona w karetce więziennej z budynku gmachu więziennego na cmentarz.

Ostatnie oświadczenie Maliszowej, iż nie brała ona czynnego udziału w mordzie wywołało żywe poruszenie w sferach sądowych. Jak bowiem wiadomo, zasądzenie Maliszowej odbyło się na podstawie przyznania się jej do winy. Innych dowodów w tym kierunku nie było. Wobec cofnięcia obecnie

przez nią zeznań, możliwym jest, iż nastąpi rewizja procesu.

Niezależnie od tego aktualna jest sprawa osadzenia Maliszowej w jednym z zakładów karnych. Według pogłosek Maliszowa przewieziona będzie do Fordonu, tam gdzie obecnie przebywa Gorgonowa, względnie do więzienia w Stanisławowie.

Jak się okazuje, Malisz ostatnie dni swego życia poświęcił sporządzeniu wielu rysunków. Licząc się z tem, że zapadnie przeciw niemu wyrok śmierci, dał temu wyraz w swej twórczości i w rysunkach jego na pierwszym planie widnieje szubienica. Poza tem narysował on obraz kata z czasów rewolucji francuskiej.

Sejm i Senat odroczony na 30 dni

W dniu wczorajszym szef biura prawnego prezesa Rady Ministrów p. Paczowski przylety był przez pp. marszałków Sejmu i Senatu, którym wręczył zarządzenia P. Prezydenta Rzplitej, odraczające z dniem wczorajszym sesję Sejmu i Senatu na dni 30.

W tym celu wczorajszym dniem 30.

Miljony marek z Berlina na rozsadzenie Belgii i Holandji

BRUKSELA, 6.11. W związku z ruchem hitlerowskim w Belgii i Holandji prasa miejscowa publikuje rewelacyjne wiadomości, stwierdzające iż niemiecka partia hitlerowska wpłaciła tylko za miesiąc kwiecień hitlerowcom holenderskim 1.200.000 marek, belgij-

skim zaś 850.000 marek na szerzenie w tych dwóch krajach separatyzmu.

Z tego źródła przywódcy hitlerowców belgijskich van Severen czerpie pieniądze na utrzymanie i umundurowanie swych bojowników.

Rozłam socialistów we Francji

PARYŻ, 6.11. Po ożywionej dyskusji rada narodowa partii socjalistycznej postanowiła wykluczyć ze stronnictwa deputowanych: Renaudela, Marquetta, Cayrela, Montagnona, Deata, Deschazeaux i Lafonta. Inni deputowani socjalistyczni, którzy w głosowaniu nad votum zaufania dla rządu Daladiera

głosowali za rządem otrzymali narazie tylko ostrzeżenie.

Deputowani „neosocjalistyczni”, którzy otrzymali ostrzeżenia, zarówno jak liczni przyjaciele wykluczonych deputowanych postanowili uformować nowe stronnictwo, którego pierwszy kongres odbędzie się 3 grudnia.

Zastanawiamy się trochę...

Nasze stosunki z Sowietami

Serdyczne powitanie, jakiego doznał wczoraj w Moskwie nasz lotnik z pułk. Rayekim na czale ze strony władz sowieckich (dozosty o tem w depeszach), jest jednym z takich ogniw, które wzmocniły nasze stosunki z Sowietami. Wczoraj, 6 listopada, w Moskwie odbył się wspaniały przyjęcie, na którym obecni byli polscy i sowieccy dyplomaci, politycy, artyści i dziennikarze. Wspaniały wieczór, który przetrwał do późnych godzin nocnych.

Od momentu podpisania umowy o wzajemnym dostawie towarów, a jeszcze wyżej po podpisaniu umowy, o dostawie części lotniczych, jesteśmy coraz częściej świadkami takich spotkań, które przetrwały do późnych godzin nocnych.

Kiedy, kto nie wie, że to nie jest zwykłe spotkanie, ale spotkanie, które przetrwały do późnych godzin nocnych.

W Moskwie bowiem odbył się wspaniały wieczór, który przetrwał do późnych godzin nocnych.

dają. A tak właśnie jest w stosunkach polsko-sowieckich.

Nie mamy z Sowietami żadnych sporów i zadrżnień terytorjalnych, nie rościmy wzajemnie żadnych pretensyj do ustalonej linii granicznej. To już bardzo wiele — ale nie wszystko!

Mamy wspólne zainteresowania i możliwości w dziedzinie gospodarczej. Należy więc uczynić

wszystko, aby stosunki handlowe polsko-sowieckie pogłębić i rozszerzyć — ku wzajemnej korzyści.

Nikt, trzeźwo na rzecz patrząc, nie spodziewa się i nie obawia się, że wskutek tego zbliżenia, jakie następuje pomiędzy naszymi państwami, możemy być zagrożeni przenikaniem do nas tego, co zwykliśmy zwać „czarną trucizną”.

W obecnej sytuacji, w normalnych stosunkach sąsiedzkich, łatwiej tego niebezpieczeństwa unikniemy, niż w warunkach zagrożenia, wzajemnej nienawiści i nienawiści.

Samolot wszystkich powyższych, trzeba wyrazić zadowolenie, że tak, a nie inaczej, ułożyły się i nadal rozwijają się nasze stosunki pomiędzy nami a naszym wschodnim sąsiadem.

Zwłaszcza, że na naszej granicy zachodniej dzieje się zupełnie odmienne!

Rzemieślnicy polscy jadą do Moskwy Obuwie i konfekcja na sprzedaż

Dziś udaje się do Moskwy polska delegacja rzemieślnicza, której wyjazd był przyrządzany od dłuższego czasu. W skład delegacji wchodzi przedstawiciel spółek zawiązanych specjalnie w celu wywozu do Z. S. R. R. polskich wyrobów rzemieślniczych. A mianowicie: z Warszawy p. p. Świętowski — prezes cechu szewców, Akman — prezes cechu garbarzy, Rożin — przedstawiciel rzemiosła garbarskiego, Breinin i Zolcer — reprezentanci spółki szewskiej, wytwarzającej obuwie zarówno ręczne jak i maszynowe. Eisenfarb — wiceprezes Centralnego Związku Żydów oraz inż. Lucjan Włodkowski, który z ramienia Rady Izby Rzemieślniczych będzie reprezentował rzemiosło garbarzackie okręgu radomsko-kieleckiego. Wreszcie w skład delegacji wejdą przedstawiciele rzemiosła szewskiego z okręgu

łódzkiego p. p. Heine i Lewandowski — prezes cechu i związków szewców łódzkich.

Delegacja rzemiosła polskiego w Moskwie przeprowadzi rozmowy w sprawie zbytu na rynkach Z. S. R. R. niektórych wyrobów rzemieślniczych. Kolekcja prób, jakie zabierze ze sobą delegacja zawiera wzory obuwia oraz konfekcję, jak np. płaszcze i ubrania gotowe, szelki, podwiązki i t. p. dalej zaś galanterię skórzaną jak tekt. portmonetki, torebki i t. p. oraz galanterię metalową.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł. uległ w Warszawie katastrofom wypadkowi znany lotnik-akrobata, por. Józef Orłowski, który jadąc motocyklem zderzył się z taksówką Nr. 24352.

Wypadek wydarzył się przy zbiegu ul. Wileckiej i Marszałkowskiej w momencie, gdy por. Orłowski skręcał w ul. Marszałkowską. Wskutek zderzenia motocykl został uszkodzony, pilot zaś upadłszy na jezdnię, doznał wstrząsu mózgu, zranienia twarzy i okaleczenia lewej ręki i nogi.

Ofiarę targacznego wypadku przeniesiono do znajdującego się w pobliżu ambulatorium pogotowia lekarskiego „8.75.75”. Po doraźnej pomocy przewieziono por. Orłowskiego do jego mieszkania przy ul. Marszałkowskiej Nr. 15A.

Kierowcę taksówki policja zatrzymała do czasu dokładnego ustalenia przyczyny wypadku.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Wczoraj około godz. 5-tej popoł.

Kartele -- to zmowa przeciw społeczeństwu i Państwu! 750 zł. dziennie - dyrektor. 4 zł. - robotnik

Milionowe nagrody za zamykanie warsztatów pracy

Mówi się „Kartel”, a czyta „wyżysk”. Jest to jeden z tych wyrazów, które choć w Polsce nabrały (nawet) prawa obywatelstwa, są nie tylko obce nam duchem, ale poprostu wrogie w stosunku tak do społeczeństwa, jak i państwa.

Kartel. Zrzeszenie potężnych producentów, wazane kańczuchem solidarności w imię wspólnych, do brze pojętych celów: walki z konkurencją bodaj droga teroru i walki z zasadą równości cen. Konkurent jest obciąża — haże na konkurenta! Konkurent daje lepszy towar — zabie go obciąża cen własnych!

Tysiąc i jeden sposobów mają w zanadrzu kartele do walki z konkurencją i z konsumentem: tycypl! — jeden podejrzanym „recepta” na ograniczenie produkcji, stwarzania na rynku „głodu” na dany przedmiot. Niewidowna a czynnych potrzebnych zakładów pra-

cy, wywołująca sztucznej hałsy, a to wszystko pod obłudnym płaszczkiem „interesu” gospodarczych krajów. Wiadomo — kraj jest ciemny. Zniósł wiele, zmienił i „mówi” kartelowa, choć, dalsze, gdy się zważy że wszystkie „dobrodziejstwa” jakichś już zaznali od prywatnych „monopolistów”!

Jakie jeszcze grozi nam w przyszłości. m/mowoli z pers. matretowanego konsumenta wyrwie się okrzyk: — Od wojny, głodu, zarazy i KARTELI, chroń nas Panie!

Placimy 57 zł za tonnę węgla, 7.40 za 100 kłb cementu, 3.75 za żarówkę. Placimy, nie targując się, bo ceny kartelowe — to jak w aptece: żądanych nie i żadnych rabatów. Taksa! A ile przepłacamy w stosunku do rzeczywistej wartości kupowanych rzeczy. O tem mogłoby powiedzieć tylko po ułamek zebrani a zarządów spółek akcyjnych, na których nie miałybyśmy pot sprawia

niechętnie akryle rzeczywistego zysku — pod różnymi nazwami. Żeby się Boże broń. Urząd Skarbowy nie przepuści, jak w tej „Wspólnocie Interesów”!

Dlaczego właściwie istnieją kartele? Płaszczki „interesu” gospodarczych” przybiera się tylko dla własnego interesu. Nawet jak wie, że przedsiębiorstwa, nie związane zasadą „sztywnych” cen łatwiej mogą się przystosowywać do potrzeb i wymagań rynku, łatwiej się nagina do możliwości konsumenta niż te, dla których wysoki poziom cen jest jedynym drogowskazem pracy.

Właśnie w kartelach dowodzą raczej czegoś wręcz przeciwnego. Kto w.e. czy nie lepsze są małe zyski w małych przedsiębiorstwach, niż wielkie straty w wiel-

kim przemyśle. Ktoż zatem chowa zarobek do kieszeni? Różne ludzie o tem powiadają. Że tak np. dyrektor cukirowni Ghodorów ma 174.000 rocznie pensji, a przeciętny gratyfikacje w wysokości 100.000 zł.

Jego kolega z cukirowni Przeworsk ma pensję w dolarach, a tych jest aż 3.000 rocznie prócz remunera-cji — 100.000 zł.

W razie wyjazdu dyrektora kartelu cukiernego otrzymuje przeciętną pensję i dietę „tylko” 400 zł za jedną dobę, poza zwykłą pensją. Słodkie życie woda panowie cukiernicy, ale za słodyczy — każda słono płacić. I zł. 40 placimy za kłb cukru, wówczas gdy w Anglii ten sam nasz cukier, kupowany w Polsce po 16 groszy, idzie... na pokarm dla świń! A węgiel wywozowy? Jakaż szalona różnica cen na rynku wewnętrznym i na transportach, które wdrażają zagranicę. Dopłacamy też do nich podatek. Dopłacamy miliony złotych pod. by kartele

Polska „mniejszość” Zyrardowa sta e do walki z francuskimi wyzyskiwaczami

Niszczycielskiej działalności zyrardowskich Francuzów pismo nasze poświęciło szereg artykułów, plemniących z jednej strony bezprzykładny wyzysk, stosowany przez cudzoziemskich dyrektorów wobec robotników polskich z drugiej zaś — wysocę podejrzaną gospodarkę tych panów, w prostej linii wiodącą do całkowitego wyniszczenia tej potężnej ogół polskiej placówki przemysłowej.

Na rzecz akcjonariuszów — przede wszystkim — cudzoziemskich, francuskich. Jak się bowiem okazało, polscy akcjonariusze Zakładów Zyrardowskich nie tylko w tej gospodarce nie uczestniczą, ale krzywdzeni są przez francuskich kacyków i ekscyważeni porówni z wszystkimi polskimi pracownikami tego przedsiębiorstwa.

Pochodzi to stąd iż akcjonariusze polscy stanowią mniejszość, nie prezentując „tylko” 70 tysięcy sztuk akcji zyrardowskich na ogólną sumę 151.200 akcji. Różnica między stanem posiadania polskim a francuskim jest więc na terenie Zakładów Zyrardowskich stosunkowo niewielka, wystarcza jednak, aby dzięki „słotnym” posunięciom zepchnąć akcjonariuszów polskich na szary koniec.

pozbawić ich wszelkiego wpływu na zarząd przedsiębiorstwa, którego są współwłaścicielami, i — co najważniejsze — zamknąć przed nimi kasy, aby tem potężniejszą garścią czerpać z nich akcjonariusze francuscy.

Do polski bowiem różnym kombin-

acjom, spryciarze francuscy z Zyrardowa doprowadzili do tego, że akcja 100-szlotowa Zakładów Zyrardowskich posiadała wartość rynkową, wynoszącą zaledwie 5 złotych, mimo, że reprezentuje ona sobą w tej chwili 300-szlotowy udział w gwałtownie przedsięwzięcia.

Ta rażąca różnica między rzeczywistą a rynkową wartością jednej akcji zyrardowskiej poświadcza, że faktyczne zyski Zyrardowa, znaczące skromnie od czasu objęcia Zakładów przez t. zw. grupę francuską, na sumę około 50 milionów złotych nie zostały wypłacone ogółowi akcjonariuszów, ani też na życie zainwestowane, a obroćone zostały na cele wiadome tylko francuskim władzom Zyrardowa.

Miejmy jednak nadzieję, że ta „polityka” zyrardowskich kacyków nie odnieść sukcesu. Dzięki przedewszystkiem — czułości samych akcjonariuszów polskich. Oto bowiem pomimo iż zagrożeni w swym stanie posiadania, postanowili bronić się wszelkimi siłami przed gospodarką francuskich spryciarzy i w tym celu utworzyli specjalną organizację — której zadaniem jest

podjęcie energicznej akcji, zmierzającej do zmiany dotychczasowej „polityki” Zyrardowa. Do organizacji tej należyć będą wszyscy, rozproszeni po całej Polsce akcjonariusze polscy Zakładów Zyrardowskich, reprezentować ją zaś będzie komitet, złożony z wybitnych osobistości z b. wiceprezesem Banku Polskiego, dr. Miłnarskim.

skim, senatorem Dobieckim, dyrektorem Banku Gospod. Kraj. W. Miłnerem na czele. Do komitetu tego weźmiemy również wybitnych adwokatów, przedstawicieli polskich sfer gospodarczych i — czynniki, którecei przykładać należy — przedstawicieli pracowników Zakładów Zyrardowskich oraz społeczeństwa miasta Zyrardowa.

Ta ostatnia zwłaszcza okoliczność pozwala mieć nadzieję, że organizacja polskich akcjonariuszów Zyrardowa podejmie walkę nie tylko o swe dywidendy i o wyższe kursy akcji zyrardowskich, ale i o wyższe przedewszystkiem w położeniu ogółu pracowników Zyrardowa i wszelkimi siłami dążyć będzie do poprawy ich losu.

Jest rzecz niewątpliwa — co zresztą stwierdzono już na jednym z organizacyjnych zebrań nowego Związku polskich akcjonariuszów zyrardowskich, że tak poważna ilość akcji posiadanych przez polską „mniejszość” powinna wystarczyć do wywierania przez nich znaczącego, niż dotąd, wpływu na bieg interesów przedsiębiorstwa.

Pierwszym praktycznym wynikiem kampanii, podjętej przez nową organizację, będzie wprowadzenie do władz naczelnych przedsiębiorstwa odpowiedniej liczby przedstawicieli akcjonariuszów polskich. Od nich to oczekujemy, że obok troski o swe kapitały, postarają się odczuć należycie opieką także o ogół pracowników Zyrardowa, nie mówiąc o dotąd — przez panów Francuzów wyzyskiwanych i terrorizowanych.

To jedna strona działalności kartelu. A druga? Odpowiedź na nią daje następująca wiadomość, podana przez pismo „Człowiek w Polsce”. „Wissociście cementowni Łazy otrzymała 1.200.000 zł. mandat za to, że zwiększyła bezrobocie przez zamknięcie fabryki. Ta suma z tego powodu nie może być”!

I druga wiadomość, podana przez jedną z agencji prasowych: „Pod Wełborem w miejscowości Onie, kilka od domu cementowni, dajac zarobek około 200 latobom Cementownia te przed kilku laty mały od właścicieli niemców koncernu cementowy „Firley”. Obecnie zarząd cementowni, wynajmując pracę wszystkim pracownikom umysłowym z dniem 31 grudnia. Cementownia ma być zamknięta na dobre”!

Wniosek? Nasuwają się samo z siebie. Jedynym bodaj terenem, gdzie ruch budowlany stale się wzmacnia i rozwija jest Pomorze i Gdynia. I dlatego właśnie „Firley”. I dlatego właśnie „Firley”. Dalej — propaganda niemiecka nie zmordowana działając wśród kaszubów, usiłując w nich wywołać, że pod „panowaniem” Polski utracą dobrobyt i miłość. I właśnie dlatego „Firley” zważyła 200 Kaszubów i ten samemu skazuje na głód 200 rodzin!

A gdyby tak zaryzykować pytanie: He też panowie z „Firleya” dostają za umiarkowanie cementowni w Orle? Darcemle kartele-bysmy na odpowiedź. Kartele mają swoje tajemnice „zawodowe”!

* Państwa Polskiego p. t. „Budowa kultury” — wywi. p. premier. Jedrzejewicz. 20.15: W 40-tą rocznicę śmierci P. Czaikowskiego. 21.15: K. Izykowski: „Okno” (Kwadranś linearok). 21.30: Recital fortepianowy M. Münz. 22.15: Płyty. 22.30: Muzyka taneczna.

Tajemnice toru wyścigowego

...na karę śmierci przez powieszenie

Ody sąd wydał się na naradę, na sali wybuchł długi tłumiony szmer. Podniosły się liczne głosy w sprawie obu przemówień i sala podzieliła się na dwa obozy. Kosmala siedział na ławie oskarżonych zupełnie tego i bezmyślnie patrząc przed siebie. W pewnej chwili wzrok jego spoczął na własnych dłoniach. Wówczas to jedna z kobiet siedzących w pierwszym rzędzie odezwała się tak głośno, że on nawet mógł ją usłyszeć.

— Patrz, patrz, temi rekami on dusił ludzi!

Kosmala słysząc te słowa czempredzej schował ręce pod ławkę, a na kobietę popatrzył wzrokiem pełnym nienawiści.

Narada sędziów przedłużała się. Trwała już pół godziny. Tłum widzów coraz bardziej zbliżał się ku ławie oskarżonego i odczuwał ją zwarem kołem. Kosmala mógł teraz z bliska patrzeć w twarz swym wrogom. Ten kontakt, jaki powstawał między podsądnym, a widzami, zaniepokoił dyżurnego policjanta, który natychmiast wyprosił oskarżonego do pokoju aresztantów. Kosmala wyszedł z ławy znów nie patrząc na widzących. W chwili wyjścia okratowanej celi. Niedługo jednak tam pozostał. Po dziesięciu minutach wozy sądowy przyszedł i kazał oskarżonemu powrócić na salę. Ani jednym drgnieniem twarzy Kosmala nie zdradził, iż rozumie znaczenie tej chwili dla siebie. Najmniejszy obław zdenerwowania nie zdradził jego wewnętrznych uczuć.

Na sali natomiast wrzało jak w ulu. Podawano sobie z ust do ust wyrok, który podobno powzieli sędziowie. Kosmala siedział na ławce. W tej samej chwili rozległ się ostry dzwonek i sędziowie weszli na salę. Tłum stanął bez ruchu. O wielką kopułę wspaniałej sali sądowej, odbijając się, padły twarde słowa:

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej sąd okręgowy w Warszawie, jako sąd dożalny skazuje mieszkańca Warszawy, Piotra Kosmalę na karę śmierci przez powieszenie.

Dalsze słowa prezesa trybunału zginęły wielkiej wrzawie, jaka wybuchła na sali. Spodziewano się ogólnie, że trybunał weźmie pod uwagę okoliczności łagodzące, wykazane w mowie obrońcy. Surowość wyroku przeraziła wszystkich, a w pierwszym rzędzie kombinatorów wyścigowych z których niejedni miał na sumieniu zupełnie podobne zbrodnie. Kosmala natychmiast wyprowadzono z sali. Znowu powszechnie dziwiono się, że wyrok nie sprawił na nim najmniejszego wrażenia, że wyszedł on z tej sali, tak, jakby cała ta rozprawa dotyczyła nie jego, lecz kogoś zupełnie mu obcego, jakby on był tylko widzem tego ponurego przedstawienia. Obrońca Kosmala także nie spodziewał się takiego efektu swego przemówienia. Nie wiedział, czy ma

iść za Kosmalą, mówić mu jakieś słowa pociechy? Raczej nie. Ten człowiek tak cynicznie nastrojony wobec całego świata mógłby fałszywie przyjąć te słowa. Zatem bez jego zgody, nawet chociażby działał miał, wbrew jego intencjom, postanowił zwrócić się natychmiast z prośbą do prezydenta Rzpłitej o skorzystanie z przysługującego mu prawa łaski. Przecież to prawo, jest wyrównaniem surowości i ościrości kodeksu karnego. Kodeks widzi tylko zbrodnię i przewiduje karę. Kodeks karny nie jest odbiciem życia, które przebiega gnie się nieraz i łamie w fantastyczne wręcz linie. Przecież nie można sądzić człowieka naskutek jednego czynu, jaki popełnił, kto wie w jakich okolicznościach i kto wie w jakich warunkach życiowych. Kosmala był człowiekiem bezwarunkowo chorym. Człowiekiem nie z tego świata. Jeżeli niewolno jest zabijać zwierząt tylko dlatego, że są zdane na łaskę mądrzejszych od siebie istot, a więc ludzi, to ci sami mądrzy nerwowo i zdrowi duchowo ludzie, nie mogą skazywać na śmierć jednostki słabej, która nie rozporządza pełnią świadomości tego, co czyni. Jeżeli Kosmala zabił, to ratował się przed światem, którego nie rozumiał. Chciał dać wyraz jakiemuś protestowi w imię czegoś co tylko dla niego było zrozumiałe. Niewątpliwie prezydent Rzeczypospolitej, który tak doniosła władzę ma w swym ręku zrozumie te momenty, wysłucha głosu dyktowanego przez życie, a nie przez kodeks i ulaskawi wykołejenica.

Z tą myślą adwokat skierował telegraficzną prośbę na Zamek. Przez trzy godziny oczekiwał odpowiedzi z biącym sercem. On, obrońca z urzędu, adwokat, który mógł się ograniczyć do wypowiedzenia paru zdawkowych słów obrony, on czuł, że ta sprawa, jest dla niego zagadnieniem pierwszorzędnym. On w całej pełni odczuwał jej wielkie znaczenie społeczne. Wreszcie przyszła odpowiedź.

Pan prezydent Rzeczypospolitej skorzystał z przysługującego mu prawa i zamienił Kosmalę karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Chociaż adwokatowi dożywotnie więzienie wydawało się stokroć gorszą karą, to jednak w tej chwili był zadowolony, że tego człowieka bez woli i energii wyrwał kału z rak. Postanowił niezwłocznie udać się do Kosmala, ażeby zawiadomić go o tym fakcie. Zastał go siedzącego na stołku w celi i omal, że wesetego. Obrońca zdziwił się tej nagłej przemianie, jaka w skazańcu powstała. Kosmala natomiast rzekł:

— Czego właściwie mam płakać, czego mam żałować? Przecież idę do krainy, gdzie wszyscy są szczęśliwsi, zależy gdzie mnie skierują. Jeżeli tam gdzie wszyscy są szczęśliwi, to znikną wszystkie moje zmartwienia. Jeżeli zaś tam, gdzie wszyscy są nieszczęśliwi, to cóż mi lepszego pozostało

na ziemi. Tam przynajmniej nie będę się martwił, ani starał o poprawę losu, wiedząc, że i tak to jest bezskuteczne.

Adwokat mimo woli, wpadł w ton Kosmala. Uśmiechnął się i rzekł:

— Niech pan zwróci z tej drogi, o której pan tak pięknie mówi, bowiem pan prezydent ulaskawił pana, zamienił karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Kosmala zerwał się ze stołka.

— Nie może być? Cóż to za niespodzianka? Kto się o to starał — komu zależało na tem, żebym parę lat pożył i tak jak dotąd, głupstwa ludziom w oczy mówił.

— Ja zwracałem się i jestem z tego bardzo zadowolony.

— Ja także. Muszę się przyznać, że troszkę ciarki przeszły mnie po skórze, gdy sąd czytał swój straszliwy wyrok.

Prawdopodobnie Kosmala kpił i teraz, ale adwokat raczej gotów byłby przypuszczać, że ulaskawiony oszalał ze szczęścia, mówił bowiem bez związku.

Adwokat pożegnawszy się z Kosmalą, wyszedł na miasto. Poszedł do kawiarni, ażeby podzielić się radością dla siebie wieścią z kolegami z palestry. Ich jednak, wbrew jego przypuszczeniu, proces ten daleko mniej interesował.

Wobec tego wrócił do domu, ażeby spokojnie rozmyślać nad swoim dziełem. Z zadumy zbudził go telefon. Dzwonił Orłowski.

— Czy to prawda, że Kosmala jest ulaskawiony?

— Tak jest.

— Czy wobec tego nie zechciałby pan ułatwić u władz sądowych dla mnie widzenia się z nim?

— To jest zupełnie niemożliwe.

— Szkoda bardzo. Chciałem go prosić na wszystko, ażeby nigdy nie wspominał ani słowem niczego z życia kobiety, której własnymi rękami kres położył. Występuje tutaj nie w swoim imieniu. Chodzi mi o przyjaciela mego, Konrada Jura, który jak pan wie był mężem zamordowanej. On z powodu tego procesu cierpi straszliwie, a teraz jeszcze, gdy coraz inne wieści mogą się ukazywać na temat śmierci jego żony, byłoby dla niego bardzo bolesne, aby także w tej sprawie zabrał głos Kosmala.

— Mogę pana upewnić, że Kosmala nie będzie mówił ani słowa. Dla niego ta sprawa już umarła tak samo, jak i dla pana Jura. Był to tragiczny epizod w jego życiu, tak, jak tragicznym epizodem w życiu pana Jura było to małżeństwo. Mogę panu obiecać, że jeśli tylko zobacze się z Kosmalą, wezmę od niego słowo, że o tej sprawie nie powie nigdy do nikogo, ani jednego słowa.

— Ułatwi mi to sytuację, niech mi pan mecenas wierzy, która, nie jest bynajmniej dla mnie miła.

(Dalszy ciąg jutro).

PORADNIK dla wszystkich

JOZEFA GAWĘDY

A bardzo niebezpiecznie to pochwalać

W styczniu b. r. zostałem przedstawiony pewnej pani. Od pierwszej chwili spodobał mi się. Połaziła nas wzajemna miłość. I zdawałoby się, że wszystko będzie dobrze, a zaczyna być inaczej. Cała trudność wynika z tego, że jestem bardzo przedk.

Zdarzyło się, że podczas rozmowy z narzeczoną (jesteśmy zaręczeni) powiedziała mi, że pewne małżeństwo po biło się dlatego, że żona mężowi ubliżyła. A ja powiedziałem, że on dobrze zrobił. Ona powiedziała o tem swojej mamusi i dodała, co będzie później, jeśli teraz tak mówię.

Następnym razem spożniłem się i przyszedłem do niej znacznie później. Okazuje się, że ona poszła na spacer z koleżanką. Zwróciłem uwagę na to jej mausi, dlaczego nie czekała na mnie. A mamusia odpowiedziała, że kazała jej iść na spacer, bo myślała, że ja już nie przyjdę i powiedziała mi, że ja mówię, że też bym pobł i swa żonę, gdyby tak postąpiła.

Ze swej strony chciałem wytłumaczyć, że ja bym nigdy nie uderzył żadnej kobiety, a tembardziej swojej żony, ale to miało ten skutek, że tylko się zdenerwowałem.

Nie mogąc się usprawiedliwić, pożegnałem się i wyszedłem, by zapisać na ulicy na powrót narzeczonej. Czekalem blisko 3 godziny. Wracając z koleżanką i dwoma jegomościami.

Ona, widząc mnie, odeszła od nich i szła do domu. Zatrzymałem ją i zwróciłem uwagę, że spacerując gdy ja czekam na nią. W międzyczasie nadeszła koleżanka, której zabrałem wyścigami narzeczonej z domu. Narzeczone na zaś przyjechała, że to sę więcej nie powtórzy.

Co ja mam zrobić, by przekonać wszystkich o tem, że nie mam zamiaru kiedykolwiek jej dokuczyć? By chciały ją uczynić szczęśliwą? By ona w edzała, że jest dla mnie wszystkim? Panie Redaktorze, pracuję w bardzo ciężkich warunkach, niezależnie od tego mam tyle różnych zmartwień i kłopotów, więc nie można mi

się dziwić, że jestem przedk?

W najbliższym czasie idę do wojska. Czy ja mogę być spokojny o to, że ona będzie czekać aż ja powrócę. Bo jak zauważyłem, to jej mamusia jest przeciw mnie, choć mi tego wyraźnie nie powiedziała.

Narzeczone powiedziała mi, że teraz to tylko mnie lubi, a żeby mnie kochała jak dawniej, to muszę być takim, jak ona chce. Ja na to sę zgodziłem. Więc, Panie Redaktorze, czy ja mogę być spokojny o to, że ona będzie tylko moją? Dziękując zgóry za udzielenie mi łaskawej odpowiedzi, pozostaje

— „Mar”
— Drogie Panie, zasnuć mi nie Pan tak wielką ilością pytań, że aż muszę ponumerować odpowiedzi.

A więc.

1) Dziwić się Panu, że jest Pan przedk nie można, ale trzeba Pana prosić o trzymanie na wodzy temperamentu, zwłaszcza w rozmowie z przyszłą teściową, którą Pan tak pięknie nazywa „mamusia”.

Mamusię tego rodzaju zazwyczaj odnosi się do ewentualnych z cichów nieumie, zwłaszcza gdy ci, tak jak Pan, mają przed sobą jeszcze służbę wojskową — a zatem powinien się Pan zwracać do tej

pani z przyczyną „złoty” i ożędności.

A już chwilemié jakiegoś niegrzecznego pana, który bije żonę, jest rzeczą absolutnie niedopuszczalną.

2) Dobrze Pan zrobi, przyrzekając narzeczonej, że będzie Pan takim, jakim by ona Pana mieć pragnęła. Oczywiście przyrzeczenia tego nie trzeba brać zbyt serio. Sama Pańska ukończona i e była by z tego zbyt zadowolona. Kobiety nie lubią „panoflarzy”. Chociaż ona wymaga od Pana posłuszeństwa, ale byłaby zrozpaczona

pani.

W kilka minut później do gabinetu weszła wysoka, kształtna, młoda jeszcze Malajka. Miała wspaniałe złotawy odcień skóry, kruczono-czarna włosy i ośniewające białe zęby. Zagadniętego w kilku językach, zapytując w jakim języku będzie mógł najwygodniej rozmawiać.

— Po angielsku — prosię bardzo, możemy mówić po angielsku.

— Właściciel mówił mi, że dopiero od pół roku przebywa pani u niego i że przybyła pani do lokalu prosto z puszczy.

— Ach widocznie pan dawno nie był w puszczy, niema pan pojęcia jak się tam zmienia. Na każdym drzewie co innego, tu szkoła pilotów, tam szkoła szoferska, a najwięcej szkół języka angielskiego. Stąd właśnie tak doskonale umiem mówić.

— Mam żal do gospodarza. Ze mną nie powinien tak mówić. Wiedział przecież, że nie jestem pierwszym z brzegu najwym gościem.

— To jego zwykła maniera, pozbawiona nieszkodliwy człowiek. Napijemy się wina?

— Naturalnie!

Bielicki zadzwonił i po chwili kelner wniósł butelkę.

— Niech mi pani coś zaśpiewa.

Hawajka, ułożyła sobie gitarę na kolanach i uderzając lekko w struny palcami,

Brzydko, bić żonę!

gdyby Pan się kazał w przyszłości zbyt posłusznym. Naprawdę imponuje jej Pańska pewność siebie i trochę „zaborczy” charakter o ile oczywiście nie będzie Pan posuwał się tak daleko, jak ów „gentleman” o którego stosunek do żony, porównańsę do Państwa.

I po trzecie. Niestety, nie mogę zagwarantować Panu, czy ona będzie tylko „Ponka”, bo tego przypuszczam sama Pańska narzeczone na dż jeszcze nie wie.

W każdym razie należy zrobić wszystko, aby nie spotkała Pańa jaka niemiła niespodzianka.

A więc kochać naprawdę, pisać dużo listów z wojska, a otrzymawszy priop przedewszystkiem spisać do ukończenia.

CZAS DO NAMYSŁU.

Przed trzema laty, jesienią, poznałem swoją Irenę na zabawie w orszaku fabrycznym. Nie spotykaliśmy się do wiosny, lecz całą zimę myślałem o niej.

Na wiosnę postanowiłem a nie być. Z początkiem chłodziłem do Irunki mniel, lecz z bieżem czasu zacząłem bywać co dzień, gdyż pokochałem ją do szaleństwa.

Gdy przyszła druga zima, moja Irenka stała się zupełnie inna, zaczęła mi

obcować, że jest młoda i t. d.

Z początku myślałem, że może rodzice Irenki na nią wpłyneli że już za długo chodzi, lecz nie. A ja byłem przedwiosem tak, że nie chciałem

ja z sobą wiązać i nie byłem pewny czy pójde czy nie.

Było mi bardzo przykro, bo Irenka kochałem nad swoje życie, a rodziców Irenki też miałem jak swoich. Wiedziałem, że Irenka nie chciała być bez żadnego skutku, chodziła na zabawy, lecz żeby chociaż miała z kim, a to z sobą.

Chciałem z nią zerwać lecz nie mogłem, bo Irenka za bardzo kochała. Gdy z nią o tem rozmawiałem, że je-

żeli będzie tak robić, to z nią zerwać, to zaczęła płakać i prosić że już tak robić nie będzie.

Ja nie mogłem już wytrzymać takiego życia i zerwałem z nią, lecz co ja wycierpiałem przez parę tygodni. Nie mogłem tak żyć bo Irenka zabrała kolo mnie tak, że chciała zas na dwa tygodnie, to do nich chłodziłem. Później on sie wycofawał, tak że ja nie byłem u niej z pół roku. Myślałem że przez ten czas o niej zapomnę, lecz nie mogłem, chociaż tęsknotę tu miłem pracą.

Przed trzema miesiącami spotkałem się z Irenką przypadkowo, była znowu taka jak dawniej.

Zaczęłem a niech z powrotem być, lecz bardzo rzadko.

Miesiąc temu, gdy przyjeżdżałem z kina, porosiłem Irenę by została moja żona. Ona mi powiedziała żeby jej dać czas do namysłu. To my sie już tak dawno znamy i ona jeszcze potrzebuje sie namyslać? Ja jej już wtedy nie będę prosił o jej rączkę.

Jestem młody, bo mam dopiero 23-let rok, a brzydko też nie jestem, od wojska jestem wolny, pracuję w kinie jako mechanik, a u kobiet mam duże powodzenie, coż kiedy mi się żadna nie podobna oprócz Irunki.

Panie Redaktorze przemów do serduska Irunki i niech ona da mi ostatnią odpowiedź. A ja drogi Panie

Gawędo nie będę się już martwił, a będę miał Irenę za straconą na zawsze.

Milostk!

— Panie Mietku, niech Pan nie rozpacz, Pańska sotawa stoi, zdaje się być bardzo dobrze.

Trzeba tylko być cierpliwym. Niech Pan da panie Irenę ten czas do namysłu, jeśli jej tak bardzo o to chodzi.

Wytrzymał Pan trzy lata, to cóż znaczą dla Pana jakieś głupie dwa trzy tygodnie. Alnrat nadzieję kamał, który się twierdzi nadszle do zawarcia związku małżeńskiego.

zaczęła, znowu jakaś niezrozumiała pieśń. Pod wpływem tej melodii, która działała odurzająco, Bieliński osunął się bezwładnie na miękki tapczan, na którym siedział przy małym stołku i trwał w milczeniu. Pieśń trwała długo. Gdy wreszcie Hawajka skończyła, Bieliński spytał:

— Czy pani zna wiele takich pięknych pieśni?

— O tak, bardzo wiele, mogę panu śpiewać cały wieczór.

— To bardzo dobrze, to tak kojać działła mi na nerwy.

— Pan potrzebuje spokoju?

— Tak. Przeżyłem ostatnio bardzo ciężkie chwile.

— Stracił pan kogoś bliskiego?

— Tak. Najukochańszą osobę. Pani mi ją dziwnie przypomina. Ten głos, cała figura, naprawdę jestem zaskoczony.

Malajka, aczkolwiek bardzo wiele miała doświadczenia w obcowaniu z gośćmi, teraz jednak gotowa była oświecić w szczególności przygodnego gościa. A Bielińskiemu tylko o to chodziło, w krótkim bowiem czasie powstał mu w głowie plan, czy nie warto zabawić się w impresario pięknej tancerki. To także mogło mu przynieść spór dochodu.

(Dalszy ciąg jutro).

POD MASKĄ MIŁOŚCI

Bielicki wsłuchiwał się w śpiew, który dochodził go z poza zastawy, ukanej z barwnych paciorków. Nie rozumiał pieśni, którą śpiewała kobieta ukryta przed jego wzrokiem, ale z melodii mógł wyczuć, iż jest to pieśń miłości i tęsknoty. Był bardzo ciekawy, jak wygląda owa hawajka, obdarzona tak pięknym głosem. Wstał więc z niskiego taburetu i przeszedł w stronę drzwi namalotku, ale z tą chwilą głos kobiety zaczął oddalać się. Bieliński rozsunął kotarę i nie ujrzał nikogo. Zdenerwowany powrócił do wnętrza i małym miłoteczkiem uderzył w gong zawieszony na ścianie. Zjawił się dyrektor sali.

— Proszę pana — rzekł don Bieliński — nie lubię niespodzianek. Nie lubię bawić się w odgadywanie zagadek. Usłyszałem jakiś śpiew, domyśliłem się, że jest to owa tancerka, która ma mi dziś dotrzymać towarzystwa, a tymczasem ona znika. Czy nie możnaby skłonić tego niewidzialnego bóstwa, ażeby porzuciła wreszcie te zabawy i zaśpiewała piosenkę w mojej obecności.

— To jest jej styl, ale jeśli pan sobie życzy, w tej chwili każę jej przyjść do

pani.

W kilka minut później do gabinetu weszła wysoka, kształtna, młoda jeszcze Malajka. Miała wspaniałe złotawy odcień skóry, kruczono-czarna włosy i ośniewające białe zęby. Zagadniętego w kilku językach, zapytując w jakim języku będzie mógł najwygodniej rozmawiać.

— Po angielsku — prosię bardzo, możemy mówić po angielsku.

— Właściciel mówił mi, że dopiero od pół roku przebywa pani u niego i że przybyła pani do lokalu prosto z puszczy.

— Ach widocznie pan dawno nie był w puszczy, niema pan pojęcia jak się tam zmienia. Na każdym drzewie co innego, tu szkoła pilotów, tam szkoła szoferska, a najwięcej szkół języka angielskiego. Stąd właśnie tak doskonale umiem mówić.

— Mam żal do gospodarza. Ze mną nie powinien tak mówić. Wiedział przecież, że nie jestem pierwszym z brzegu najwym gościem.

— To jego zwykła maniera, pozbawiona nieszkodliwy człowiek. Napijemy się wina?

— Naturalnie!

Bielicki zadzwonił i po chwili kelner wniósł butelkę.

— Niech mi pani coś zaśpiewa.

Hawajka, ułożyła sobie gitarę na kolanach i uderzając lekko w struny palcami,

Marszałek Józef Piłsudski w przejeździe przez Białystok

Pociągami warszawskimi przejeżdżał wczoraj o godz. 1 ppołn. przez Białystok p. Marszałek Józef Piłsudski. Podczas postoju pociągu na stacji do wagonu p. Marszałka udali się p. Węłewoda Marian Zyndram-Kościałkowski i Dowódca O.K. III p. gen. Jan Litwinowicz, przybyli na pociąg w otoczeniu licznych przedstawicieli władz administracyjnych i wojskowych.

Wybite szyby w lokalu Str. Nar.

Onegdaj o godz. 9-ej wieczorem jacyś osobnicy powybijali wszystkie szyby oraz połamali ramy okien w lokalu Stronnictwa Narodowej Demokracji przy ul. św. Rocha. Policja prowadzi dochodzenie celem ujawnienia sprawców.

15.284

osób widziało już
i zachwyc się
złotym polskim
filmem pod tyt.

OZIEJE GRZECHU

OSTATNIE

2 DNI W KINIE
APOLLO

Pocz. 5, 6⁴⁵, 8³⁰, 10¹⁵

A NASZ
NASTĘPNY PRZEBÓJ

JENNIE
GERHARDT
(ZAUŁKI ŻYCIA)

Dramat kobiety
napiętowanej przez
społeczność
wg powieści
Teodora Dreissera
z genialną

SYLVIA SIDNEY

Bohat filmu M-m BUTERFLAY

Z okrzykiem „hurra, bić zdrajców” wtargnął tłum na dziedziniec fabryczny

(Ciąg dalszy)

W tym samym czasie wśród robotników w Supraślu panowało duże rozgoryczenie z powodu powolnej likwidacji strajku. Wzmogło się ono, gdy dn. 7 lipca dowiedziano się o uruchomieniu fabryki w Pieszczańskach na warunkach niekorzystnych i niezgodnych z umową z dn. 16 czerwca. Dnia 8 lipca wysłano do Pieszczańsk delegację celem sprawdzenia, czy fabryka tamtejsza rzeczywiście została uruchomiona i na jakich warunkach. W wypadku stwierdzenia, że robotnicy pracują według cennika z przed strajku — miało ich skłonić do porzucenia pracy i solidaryzowania się ze strajkiem. Sprawozdanie delegacji spowodowało, że wzburzenie wśród robotników supraślskich jeszcze bardziej wzrosło. Postanowiono dn. 10 lipca pójść do Pieszczańsk i zdjąć z pracy zatrudnionych robotników. Najbardziej ruchliwa była grupa, do której wchodził Ryszard Zmarły, Mikołaj Krutul, Romuald Ambrozewski, Aleksander Mojsak, Stanisław Jankowski i Michał Normantowicz. Zbiórka robotników supraślskich, mających udać się do

Pieszczańsk, wyznaczona została na godz. 3 min. 30 rano na drodze do Cyliczanki.

W oznaczonej godzinie zebrał się tłum kobiet i mężczyzn, uzbrojonych w łaski i drągi. Pierwszy — według aktu oskarżenia — ruszył do Pieszczańsk Antoni Lenkiewicz, pozbawiony czele pochodu szli: Stanisław Jankowski, Michał Zemańrow, Eugenja Mojsakówna, Edward Szymkowski i inni. Pochód rozciągał się na przestrzeni przeszło 100 metrów.

Około godz. 6 rano przybyli

Czyje pieniądze?

Przy okiesku biura informacyjnego zarządu m. Białegostoku została znaleziona portmonetka z gotówką. Prawy właściciel może się zgłosić po odbiór w godzinach urzędowych.

Trup na torze

Onegdaj wieczorem na 36-tym km. toru kolejowego Zednia — Wality znaleziono zwłoki kobiety, zabitej prawdopodobnie przez pociąg pociąg pociąg, Tożsamość zwłok, które zabezpieczono do dyspozycji władz sądowych, narazie nieustalona.

z Supraśla do Michałowa Alfred Gebauer i Józef Groblewski i, wezwawszy członka miejscowego związku robotniczego, Piotra Kozłowskiego, wpływali na niego, aby zwołał zebranie robotników i poprowadził ich do Pieszczańsk celem zdjęcia z pracy wraz z robotnikami supraślskimi włókienniczy Amdur-skiego. Zarząd zebrania nie zwołał, lecz robotnicy michałowscy na własną rękę udali się do Pieszczańsk.

O godz. 7 min. 30 wysłany na zwiazy z Pieszczańsk policjant spotkał w odległości niespełna pół kilometra od osady około 200 osób, uzbrojonych w kiję i idących w kierunku fabryki. Minał ich i wówczas usłyszał okrzyki „hurra”, a następnie, obejrawszy się, zobaczył, że ludzie biegli półkołem z podniesionymi kijami do fabryki. O godz. 8 min. 15 tłum z okrzykiem „hurra, bić zdrajców” wtargnął na plac fabryczny (Dalszy ciąg jutro)

Przedstawiciele na województwo Białostockie, regularnie objeżdżającego, skłonnego objąć delcredere, dysponującego kaucją (gotówka niekonieczna), poszukuje poważna fabryka wyrobów sportowych. Wyposażenie oryginalne. Oferty: Jarosław, Szaryta 31.

MODERN

Pocz. 5, 15, 7, 8⁴⁵ i 10³⁰
CENY OD PASSE-PARTOUT
80 gr.
i bilety bezpłatne
NIE WAZNE

Najślawniejsza pieśniarka polska

HANKA

Dziś UROCZYSTA
PREMJERA
Najlepszego
filmu
POLSKIEGO

ORDONÓWNA

BOGUSŁAW
SAMBORSKI
Igo SYM
Jerzy JUR-PICHELSKI
LENA ŻELICHOWSKA
JERZY LESZCZYŃSKI



Śpiewa szereg najnowszych
piosenek, m. inn.:

„Miłość ci wszystko
wybaczy”...

— WALC ANGIELSKI,

„Trudno serce okla-
mywać”...

— SLOW-FOX.

w romansie miłosnym artystki-śpiewa

SZPIEG W MASCE

wg. fascynującej powieści ANTONIEGO MARCZYŃSKIEGO

Muzyka: H. Wars Reżyserja: M. Krawicz Ponadto: DODATEK DŹWIĘK.